

SKANER

Est. 1995

Free Monthly Magazine in Polish

CO TERAZ? CO DALEJ?

Takie pytania często się pojawiają, kiedy człowiek nagle staje w obliczu zmian, których efektu nie jest w stanie przewidzieć. Pesymiści powiadają, że już nigdy nie będzie tak jak dawniej. Ja się z tym – ogólnie biorąc – zgadzam, ale wzięwszy pod uwagę np. pandemię covidu uważam, że dała jedynie ostrzeżenie, by być przygotowanym na wszelkiego typu niespodzianki, jakie przynosi nam życie. W zasadzie można uznać, że po zniesieniu obostrzeń niemal wszystko powróciło do normy. Piłkarze wyszli na boisko, a wrześniowy turniej w Nilestown liczbą zgłoszonych zespołów i gromadnie przybyłą widownią zaskoczył nawet optymistycznie nastawionych organizatorów. Londoński Teatr Scena 419 ku zadowoleniu widzów po dwakroć wystawił sztukę "Nieboszczyk z przypadku" i zespół rozmyśla już o rozpoczęciu prac nad nową (będzie to prawie nieznana sztuka autora o bardzo znanym nazwisku, ale nic więcej nie zdradzę poza tym, że będzie to miłe zaskoczenie).



Wiesław Bukowski
z Teatru Scena 419
w swej najnowszej roli.
Fot. Jarosław Moczarski

Chyba jedynie Skaner i Twoje Radio funkcjonowały w czasie pandemii bez przerwy. Ukazywało się i pismo, i program radiowy, chociaż od jakiegoś czasu bołączką jest myśl o tym, kto dalej poprowadzi program. Więcej o tym już w nowym roku, teraz jedynie nadmienię, że poszczególne jego wydania są całkowicie realizowane w domu, dopiero w eter idą bezpośrednio ze studia.

Przypomnę jeszcze, że
Twoje Radio nadawane jest
w każdą niedzielę
od 10:00 do 11:30 na fali 94.9 FM.

Tadeusz Żochowski



Adam Mickiewicz

W NOC BOŻEGO NARODZENIA

OBRAZEK

Z ŻYCIA ADAMA MICKIEWICZA

Było to w roku 1823

Przez wązkie, śniegiem zasypane ulice Wilna spieszą pobożni ludzie na pasterkę. Coraz to jakiś cień przesuwają się pod grubym, starym murem klasztoru Bazyliańców, dążąc do kościoła, a kto przejdzie koło klasztoru, ten westchnie lub tzę z oka otrze, bo klasztor ten zamieniony na więzienie, a w więzieniu tem zamknięto wileńską młodzież uniwersytecką za to, że połączyła się w stowarzyszenia "Przyjaciół cnoty" i "Przyjaciół nauki", aby doskonalić się na zacnych ludzi i dzielnych synów Ojczyzny.

W dzień wołają ich na śledztwo, męczą, zmuszają do zeznań, ale w nocy straż więzienna zdjęta litością, albo ujęta pieniędzmi, otwiera kaźnie, a młodzi wtedy schodzą się, porozumiewają, dodają sobie nawzajem siły, otuchy i w nocnych tych schadzkach krzepią ducha do nowych cierpień.

Dziś podwójne dla nich święto, bo i noc Narodzenia Chrystusa, i dwudziestopięcioletnia rocznica urodzin ukochanego przez wszystkich Adama Mickiewicza.

Północ już niedaleka, przez korytarze przebiega raz po raz któryś z więźniów, a wszyscy do jednej dążą celi, co na samym końcu korytarza się znajduje i przytyka do grubych murów kościoła. Cela ta, to więzienie solenizanta. Adam siedzi w niej smutny, myśl jego leci tam, gdzie mieszkają najdroższe mu istoty, ale koledzy smucić mu się nie dają. Jedenstawia samowar, drugi szykuje szklanki, a każdy rzuci wesole słówko, chociaż każdemu serce się ściska na myśl o rodzinie, co w tej chwili tamie opłatek. Gwar i śmiech wzrasta, bo młodzi, choć bieda dokucza, weselić się umieją, jeden tylko Sobolewski stoi w kącie smutny. Oczy utkwiał w ciemny punkt celi, ➡

MALOWANE ODDECHEM



Na szybach domów ośnieżonych
w blasku księżycy
w noc gwieźdną, mroźną
zimowe kwiaty
srebrzystobiałe
maluje oddechem
Mróz Wąsaty

kreski... zygzaki
kółka... kwadraty
linie faliste
proste
łamane
mysie ogonki
pazurki ptasie
nieznane twarze
zaspane...
bajeczne gwiazdki
lśniące jak poranek

W blasku księżycy
w noc gwieźdną, mroźną
zimowe kwiaty
srebrzystobiałe
maluje oddechem
Mróz Wąsaty

Stefania Krzywoszyńska-Walczak

London, Ontario. Rok 2008

➔ jakby tam coś strasznego widział:
- Patrzenie! jak senat! - zawołał
Frejend - na śledztwo chodził i za-
miast wesołą nowinę nam powiedzieć,
stoi jak struty.

- Bo straszną rzecz dziś wi-
działem - odparł Sobolewski. - Dwa-
dzieścia kibitek wywieźli na Sybir,
dwadzieścia kibitek chłopaków ma-
łych, z ogolonemi głowami, z rękoma
tak słabymi, że kajdan udźwignąć nie
mogli. Widzę ich ciągle...

Każdemu serce się ścisnęło na
myśl o tych biednych dzieciach, po-
gnanych w Sybir, ale dziś postanowili
odganiać smutek, wszak dziś imieniny
Adama, więc któryś zawołał:

- To ja Wam weselszą powiem
nowinę.

- Mów, mów! - zawołano ze-
wsząd.

- Otóż dowiedźcie się, że senator
troskliwy o nasze zdrowie, obawiając
się, aby nam nie zaszkodził ostry
klimat Litwy, na lato do Orenburga
nas wyszle.

- Kto mówił?

- Mruczał tam coś jeden sędzia
do drugiego. A czy wiecie, że Tomasz
całą winę chciał wziąć na siebie i
onegdaj na śledztwie mówił, że to on
nas do wszystkiego podmawiał?

- Skąd wiesz, skąd? - pytali jeden
przez drugiego, cisząc się do niego.

- Powiadał mi ten szyldwach,
którego zawsze cygarami częstuję,
ale...

W tej chwili rozruch zrobił się

przy drzwiach, bo na progu stanął
młody ksiądz, szczupły i blady, a na
widok hałaśliwej gromadki wyciągnął
poważnie ręce i odezwał się błogo-
sławiącym tonem:

- Kozy, ucieszne kozy, trzodo ma
jedyna!

W odpowiedzi zabrzmiał wybuch
śmiechu, rzucono się ku niemu, a
zanim się opatrzył, wzniesiono go w
powietrze i posadzono na honorowym
miejscu obok Adama!

- Nie tarmosić tak Lwowicza -
wołał rozkazująco Frejend - boć to
nie tylko duchowna osoba, ale i chory.

- Cóż, robaczki, wesoło się czas
przepędza? - pytał ksiądz z uśmie-
chem.

- O, wesoło! - zawołali chórem i
dalej gadać jeden przez drugiego.
Ale wtem wszyscy urwali.

Z daleka, zza grubych murów hu-
czały organy i przebijał się wyraźnie
donośny śpiew kolendy, nutę nawet
odróżnić można było, wszyscy poznali
słyszane od lat najmłodszych "Przy-
bieżeli pastuszkowie". Dziwnie brzma-
ło to echo radosnego nabożeństwa,
wśród ciemnej nocy, w tej celi wię-
ziennej. Każdemu przypomniat się
dom rodzinny, gdzie w tej chwili sie-
dzą przy wspólnym stole, gdzie matki
i siostry płaczą pewnie, myśląc o
biednym więźniu i w niejednym oku
tę się zakręciła. Frejend chwycił za
flet i zaczął przygrywać dalszy ciąg
kolendy, wtórując pieśni kościelnej, a
za nim śpiewali wszyscy, choć głos

SKANER Miesięcznik w języku polskim

A free Polish magazine published monthly and circulated in London and Windsor areas. First published in May 1995.

Redagują/Editors: Jolanta Pawluk oraz Adam, Stefan i Tadeusz Żochowscy. Informacje z Windsor - Arleta Sziler.

Wydawca/Publisher: Adam Żochowski. **Adres/Address:** 1654 Attawandaron Rd., London, Ontario N6G 3M6

Tel.: 519-641-8894. **E-mail:** skaner@skaner.net

skaner.net

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiustacji tekstów. Wyrażone w tekstach opinie należą do autorów i nie zawsze odzwierciedlają stanowisko wydawcy i redakcji. Za treść ogłoszeń i reklam redakcja nie odpowiada. Przedruki (z zaznaczeniem, że materiał ukazał się w Skanerze), dozwolone na podstawie pisemnej zgody redakcji.

Redakcja dziękuje panu Mariuszowi Pacynce za bezinteresowne dostarczanie numerów do Windsor

ich wiązt w gardle chwilami. Gdy skończyli, nastała chwila milczenia i ogólnego ucierania nosów, wtem któryś odezwał się:

- Słusznie nas ksiądz Lwowicz nazwał kozami, bo beczymy jak kozy.

- Hej, użyjmy żywota, wszak żyjem tylko raz! - zanucił drugi, a Frejend dokończył, pokazując palcem na samowar.

- Niechaj ta czara złota nie próżno wabi nas.

- Jezus Marya, rewizya! - krzyknęło kilku.

- Nogi za pas i każdy do swojej nory - zawołał jakiś głos.

Przez otwarte drzwi wypadli na korytarz, po którym biegali żołnierze rozespani i wystraszeni. Zza drzwi głównych słychać było coraz gwałtowniejsze łajanie moskiewskie i ktoś widocznie pięściami, a bodaj i nogami tłukł we drzwi z całej siły.

- Siejczas, siejczas, wasze wysokorodie (zaraz, zaraz, wasza wielmożność) - odpowiadał z korytarza drżącym głosem naczelný oficer i niby szukając klucza wciąż się oglądał, czy więźniowie jeszcze są na korytarzu. Ci tymczasem znikali jakby w ziemię zapadali, a przed drzwiami cel stawiali szyldwachy wyprostowani, z karabinem na ramieniu, jakby znów niespodzianie z muru wypadli. Toteż klucz znalazł się nareszcie i na korytarz wpadł rewizor z latarnią i żołnierzami i kazał otwierać cele, ale w każdej znalazł spokojnie śpiącego więźnia. *[Bez podpisu]*

Źródło tekstu: Wielkopolska Biblioteka Cyfrowa. Praca: tygodnik polityczny i literacki, ilustrowany. 1918. 12. 22. Rok 22 nr 51. Przedruk z zachowaniem pisowni oryginału.

Materiał Ilustracyjny:

Str. 1: Adam Mickiewicz (1798–1855) - rycina Joachima Lelewela (1786–1861). Wikimedia. Str. 3: Klasztor Bazylianów. Tablica upamiętniająca pobyt Adama Mickiewicza w więzieniu. Fot. Jerzy Strzelecki. Wikipedia. CC BY 3.0



MIRRA I KADZIDŁO

STAROŻYTNA HISTORIA ORIENTALNYCH WONNOŚCI

TOMASZ BRODZKI Przyprawy i wonności Orientu zawsze wzbudzały w Europejczykach wielkie zainteresowanie. Mirra, kadzidło, balsamy i inne roślinne wspaniałości okryte są nimbem tajemnicy. Spróbujemy uchylić nieco jej rąbka.

Jednym z głównych skojarzeń, jakie budzą w nas Bliski i Środkowy Wschód, jest niestłuchany luksus, bogactwo i egzotyka żyjących na tym obszarze roślin i zwierząt. Szczególną osobliwością Orientu są substancje, które wyłupują z rosnących tam drzew z rodziny balsamowatych – żywice drzewa kadzidłowego i balsamowca mirra (mirnika abisyńskiego), a także m.in. styrakowca i innych pokrewnych roślin. Kojarzemy je przede wszystkim z obrzędami religijnymi i duchowością, charakterystyczny aromat tych wonności bowiem służył (i służy) wprowadzaniu odpowiedniego dla czynności związanych z kultem nastroju. W kręgu kultury chrześcijańskiej przywołują ona na myśl głównie dary Trzech Króli.

Drzewa, z których pochodzą owe wonne żywice, zajmują stosunkowo niewielki geograficznie obszar. Drzewo kadzidłowe (czy też kadzidlane) występuje bowiem jedynie w Jemenie w Arabii Południowej (historycznie obszar ten zwany jest Hadramautem) oraz w Somalii w Rogu Afrykańskim. Jest pestkowcem dorastającym do 6 metrów, a jego żywica zawiera lotne olejki, gumę oraz szereg innych substancji. Mirnik z kolei występuje w południowej Arabii oraz w górach Etiopii, zajmując stanowiska sięgające do 2 tys. metrów n.p.m. Przyjmuje formę krzewu lub niskiego drzewa i osiąga do 10 metrów wysokości, także wytwarzając owoce pestkowe. Mirra zawiera wiele związków chemicznych, m.in. lotne olejki, gumę i żywicę mirrynę.

O pochodzeniu, a także o sposobach uzyskiwania wonnych substancji z drzew pisali liczni starożytni autorzy, przede wszystkim wielki grecki pisarz Herodot. Nigdy nie miał on okazji przebywać w Arabii czy też w Indiach, swoje wiadomości czerpać więc musiał z drugiej ręki: ➡

R&T Brother's Appliances

Refrigerators, Stoves, Dishwashers, Washers, Dryers, Microwaves,
Central Air Conditioners
Repair and Service

Ryszard and Tadeusz Chorostecki

434-4733 or 681-8231



dr dr Mira i Marek Gąsiorowscy

zapraszają do swego gabinetu

Pełen zakres zabiegów dentystycznych
dla całej rodziny

280 Wharnclyffe Road S.
London ON N6J 2L5

519-680-7707



WOODFIELD AUTOMOTIVE
specjalizuje się w naprawach
samochodów marki Honda i Acura

Matt Wróblewski
technik klasy A

naprawy wszelkich marek i modeli - gwarancja
sprzedaż używanych samochodów
Honda, Acura, Toyota

490 Adelaide St. N.
(przy Dufferin) London

519-438-3232

➔ "Dalej na południe [od Indii – sic! – TB] ostatnią z zamieszkałych ziem jest Arabia. Jest to jedyny kraj na świecie, który wydaje kadzidło, mirrę, kasję, cynamon i gumę. To wszystko z wyjątkiem mirry uzyskują Arabowie z trudem. I tak **kadzidło** zbierają posługując się dymem styraksu, który Fenicjanie wywożą do Hellady, bo drzew rodzących [sic!] kadzidło pilnują uskrzydłone węże [szarańcza?] (...) Niczym innym nie dadzą się odpędzić jak tylko dymem styraksu."

Kadzidło zatem uzyskują Arabowie wspomnianym już sposobem, kasję zaś tak: skoro całe swe ciało i twarz, z wyjątkiem oczu, otulą w skóry wołowe i inne, wyruszają po kasję. Rośnie ona na głębokim jeziorze; ale dokoła niego i w nim samym gnieźdzą się jakieś uskrzydłone zwierzątka, które najwięcej są podobne do nietoperzy i okropnie ćwierkają, a stawiają silny opór. Arabowie muszą odpędzać je od oczu i tak ścinają kasję.

Cynamon zbierają w jeszcze dziwniejszy sposób. Gdzie on powstaje i jaka ziemia go żywi, tego sprzedawcy towaru

nie umieją podać; tylko niektórzy, idąc za prawdopodobną opinią, utrzymują, że rośnie on w tych okolicach, w których wychował się Dionizos. Wielkie ptaki, powiadają, przynoszą te drzazgi, które my, pożyczwszy nazwę od Fenicjan, zwiemy cynamonem; a przynoszą je do swych gniazd, ulepionych z błota i przyczepionych do stromych skał, dokąd dostęp człowieka zupełnie jest niemożliwy. Na to więc mieli Arabowie wymyślić taki środek: tną na kawałki, o ile możliwości największe, członki zdechłych wołów, osłów i innych bydła jucznych, zanoszą je w te okolice, kładą w pobliżu gniazd i daleko od nich odchodzą. Ptaki zlatują na dół i unoszą członki tych bydła do gniazd. Te jednak nie zdołają wytrzymać ich ciężaru, załamują się i spadają na ziemię; wtedy oni nadchodzą i zbierają cynamon, który tak zebrany dostaje się stąd do innych krajów.

Pochodzenie gumy żywicznej, którą Arabowie nazywają ladanon, jest jeszcze dziwniejsze niż cynamonu. Choć pojawia się ona w bardzo smrodliwym miejscu, jest najbardziej wonna. Otóż znajduje się ją w brodzie koźłów, do której przyczepia się z chaszców jako żywica. Jest przydatna do wielu pachnideł, a Arabowie jej głównie używają do kadzenia.

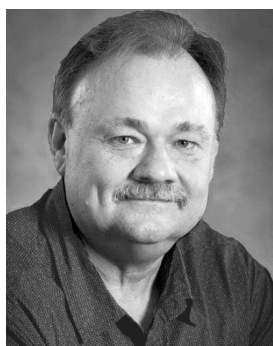
Tyle o wonnościach; istotnie, niewypowiedzianie miłym zapachem tchnie ziemia arabska."

•

Arabskie i wschodnioafrykańskie balsamy znane były wszystkim cywilizacjom starożytnym i wszystkie one wykorzystywały je podczas ceremonii kultowych, przy składaniu ofiar, jako leki, wreszcie do odprawiania rytuałów magicznych. Kadzidło służyło także do odpędzania złych duchów i uspokajania szaleńców, mirra zaś do namaszczenia ciał i balsamowania zwłok. Używano ich także dla demonstracji własnego bogactwa – za przykład mogą służyć obłędnie rozpustne uczty Nerona czy Elagabala.

Egipcjanie pozyskiwali kadzidło w krainie Punt, leżącej na obszarze dzisiejszej Etiopii. Balsamowanie zmarłych z użyciem wydziałin drzew było praktykowane już za czasów I dynastii (ok. 3000–2800 lat przed Chrystusem). Reliefy tebańskie ukazują wyprawy na południe po wonności, których nie udało się przeszczepić na glebę nadnilową.

Wielkie ilości kadzidła spalano na ołtarzach świątyn Babilonii – zdaniem Herodota nawet tysiąc talentów (starożytna jednostka masy, mierzyła ok. 72 kilogramów). Stamtąd obyczaj przeniknął do Persji, gdy ta w 539 roku przed Chrystusem podbiła Mezopotamię. Na obszary zamieszkałe przez Greków kadzidło dotarło wraz z fenickimi żeglarzami i kultem niebiańskiej Uranii-Afrodyty.



Preferred Realty Inc.
Brokerage

STAN KOZA

P. Eng., Broker

Telefon: 519-495-2044

E-mail: StanleyKoza@gmail.com

www.StanKoza.com

Zmiany na rynku nieruchomości następują bardzo szybko

- Jak recesja i rosnące oprocentowanie kredytów wpływają na wartość domu i nieruchomości inwestycyjnych?
- Kiedy jest dobra pora na zakup nieruchomości?
- Jakie zachęty dla nabywców i sprzedających znajdują się w podatkach?

**STAN JEST EKSPERTEM BUDOWLANYM
Z ŁATWOŚCIĄ ZNAJDZIE ODPOWIEDNI DOM**

- Ekspert w negocjacjach związanych z kupnem i sprzedażą nieruchomości
- Ponad 30 lat doświadczenia w kupnie i sprzedaży nieruchomości w London

Szereg opisów wykorzystania tych substancji pochodzi z ksiąg biblijnych. Z opowieści o Salomonie dowiadujemy się, że podczas swojej wizyty w Izraelu królowa Saby obdarowała go tym, co miała najcenniejsze, mianowicie "dała królowi sto dwadzieścia talentów złota i bardzo dużo wonności oraz drogocennych kamieni. Nigdy nie przyniesiono więcej wonności od tych, które królowa Saby dała królowi Salomonowi". Tego typu wzmianki pojawiają się w wielu miejscach Biblii wskazując na rolę kadzidła jako symbolu luksusu, bogactwa, a co z tego wynika – również potęgi.

Wonności Orientu dotarły do Rzymu pod koniec III wieku przed Chrystusem i upowszechniały się w miarę ekspansji Republiki w basenie Morza Śródziemnego. Szybko wyparty z bogatszych domów rzymskich miejscowe przyprawy aromatyczne, takie jak bazylia czy tymianek. Stanowiły bowiem widoczny symbol luksusu, na który nie mogli sobie pozwolić ubożsi – tym bardziej, że przywożono je do stolicy tylko dwa razy w roku, przeszkodą w bardziej regularnych dostawach było bowiem nieprzyjazne dla żeglarzy w porze zimowej morze. Ta kulturowa ofensywa ze Wschodu budziła poważne zaniepokojenie wśród tradycjonalistów obawiających się nowych, nieznanych dotąd zwyczajów i wiążącą z nimi postępującą demoralizację społeczeństwa.

Jaki był natomiast faktyczny powód, dla którego substancje te cieszyły się tak wielką popularnością? Ich intensywne aromaty żywiczne... pozwalały bogaczom choć na chwilę zapomnieć o cuchnących kanałach ściekowych, stertach śmieci, transportach skór, farb i innych niezbyt estetycznie pachnących towarów.

Tajemnica faktycznego pochodzenia roślin znana była nielicznym, przede wszystkim mieszkańcom krain, w których rosły, czyli głównie Arabom i Etiopczykom. Nie wiedzieli nic za to na ten temat Rzymianie, Grecy czy ludy Mezopotamii. Nie było w tym przypadku – handel wonnościami stanowił istotne źródło bogacenia się pośredników, którzy dzięki znajomości szlaków oraz obrotowości stali na uprzywilejowanej w stosunku do odbiorców pozycji i zależało im na jej utrzymaniu. Poza tym substancje te były trudne w pozyskiwaniu, pochodziły z dalekich krain, niewiele można było zabrać ich

za jednym razem, więc ich ceny należały do najwyższych na rynku ze wszystkich towarów (co równocześnie sprawiało, że dostępne były tylko elitom).

Rzymianie próbowali dotrzeć do Arabii południowej na początku rządów Augusta, ale skończyło się to niepowodzeniem – połowa dziesięcioletniej ekspedycji pozostała na zawsze w piachach pustyni Półwyspu Arabskiego.

Pewne światło na rolę, jaką odgrywały wonności w świecie grecko-łacińskim, rzucają też źródła numizmatyczne. Gdy w roku 106 po Chrystusie Rzymianie opanowali królestwo nabatejskie (znane z zabytków skalnego miasta Petry), stołeczna mennica wyemitowała kilka serii złotych i srebrnych monet upamiętniających to wydarzenie. Na ich awersie, jak zwykle, wyryto podobiznę cesarza (w tym wypadku Trajana, 98-117), na rewersie natomiast przedstawiono personifikację Arabii trzymającej w ręce gałązkę oraz wiązkę lasek cynamonu – najpowszechniejsze bowiem skojarzenie z Arabami wiązało się właśnie z ich handlem drogimi przyprawami.

Inną serię monet, tym razem brązowych, wybito z okazji wizyty cesarza Hadrianusa (117-138) w prowincji Arabii (typ ADVENTVI). Jej rewersy przedstawiają kobietę symbolizującą Arabię, która stoi przy ołtarzu, na którym leży ofiara (zapewne byk). W ręce trzyma wiązkę lasek kadzidł. Natomiast na monetach z serii RESTITVTORI Arabia trzyma laski cynamonu.

Ponadto mirra i drzewo styrakowca pojawiają się (według Friedricha Imhoofa-Blumera i Ottona Kellera) na srebrnych i brązowych monetach greckich z Azji Mniejszej. Badacze zamieścili reprodukcje tychże pieniędzy w swoim dziele (tabl. X, nr 15-18 oraz 43).

Jak widzimy, nie za wiele tego. Jako towar luksusowy mirra i kadzidło nie mogły poważniej zaistnieć w społeczeństwie. Pełniły raczej rolę symboliczną: z jednej strony, ukazywały kraje Wschodu jako znacznie silniejsze kulturalnie od zachodnich, z drugiej zaś ołtarz widniejący na krążku z Aphrodisias (starożytne miasto w Azji Mniejszej) doskonale wskazuje na znaczenie tych żywic, kojarzonych po dzień dzisiejszy przede wszystkim z obrzędami kultowymi.

Tomasz Brodzki

Źródło: Portal historyczny Histmag.org
(CC BY-SA 3.0)





Białe opłatki, białe stoły,
Świeżych choinek las...
Doprawdy mogą dziś anioły
Zagościć pośród nas.

Bronisława Ostrowska

Pięknego Bożego Narodzenia
i równie pięknego 2024 roku

życzy SKANER

ZIMA

Zimo, ty piękna poro, co dajesz spoczynek,
Skuwasz wszystko na ziemi, zagładasz w kominek,
Aby poświszczyć groźnie w swoim majestacie.

Szczęśliwy, kto przed nocą znajdzie miejsce w chacie
Koło grzanego miejsca, w słomianej pościeli,
Z misą strawy gorącej – by się dobrze mieli.

Jutro – o rannej porze – kiedy kur zapieje,
Aby nie przespać życia – ja się wierszem śmieję,
Bo chociaż ziemia skuta, świat ma życie swoje...
Wędruję poprzez lasy – zimy się nie boję
I nastuchuję wiatrów, które nucą pieśni
O dawnej, starej Polsce – dobre, stare wieści –
Co była kuta losiem natury i wrogów,
Jakoś dziwnie dziś biedna – jak gdyby bez progów.
A przecież fundamenta powstały tysiącem
W kulturze chrześcijańskiej. Świecze Boże Słońcem
Polskiej ziemi i ludziom, którzy z niej pochodzą
I na Wiliję Twoją opłatkiem się godzą,
I życzą szczęścia wzajem.

Choć chata u-Boga,
Twoja Matka Najświętsza jest Polakom droga
I są jako pasterze w stajni betlejemskiej
Skromni, postuszeni Bogu, w swej parafii wiejskiej!

Jan Pytka

Chicago, Ill., 28 grudnia 1989 r.

Od redakcji: Autor od lat mieszka w London; nadal pisze wiersze. Jedną z cech charakterystycznych jego twórczości jest nietypowy zapis wielu znanych słów, wydobywający często już zapomniane ich znaczenie (jak np. wyżej *u-Boga*).

JANEK Z WESTFALII WRACA DO RODZINNEJ STRZECHY

Wieczór zapadał pogodny. Na niebie zabłyaskała jedna gwiazdka po drugiej i skrzyły się na ciemnym szafirze, mrugając na siebie kolejno. Mróz chociaż za dnia był tylko kilkostopniowy, z nadejściem nocy począł się potęgować. Ziemia zaczęła marznąć, śnieg skrzypieć. Księżyc wyszedłszy z za chmury, blaskiem swym oświecał całą okolicę. Relsy kolei żelaznej lśniły się w świetle tej pogodnej nocy grudniowej, jako wąż srebrzysty kończący się tam daleko pod lasem.

Na dworcu małej stacyjki wrzał hałas. Nie tyle z powodu oczekiwania pociągu, który za chwilę miał nadejść, ile z zadowolenia, iż należą do tych wybranych, którym Bóg dozwolił doczekać wili Bożego Narodzenia. Gwiazdka, ów dzień, co mieści w sobie tyle wesółych wspomnień, tak z lat dzieciennych jak i dojrzałych – nadeszła. Dla czego więc nie mają się cieszyć? Za godzinę opuszczą służbę dyżurną i pójdą do domów swych, gdzie czeka ich skromna wprawdzie wieczerza wigilijna, ale za to serca kochające, które oczekują ich z utęsknieniem.

Dzwonek sygnałowy zadzwonił. Naczelnik stacji wraz z asystentem wyszli przed stację. Latarka zawieszona na piersiach asystenta zachwiała się od wiatru i byłaby zgasta. Stanął więc we framudze okna i czekał. Z dala już było widać nadjeżdżający pociąg. Dwie przednie latarnie lokomotywy błyszcząły jak oczy drapieżnego zwierza. Z hukiem i rykiem wpadł pociąg na stację. Tu i owdzie wychyliła się głowa któregoś z pasażerów, lecz nie widząc nic ciekawego, szybko zniknęła.

– Nikt nie przyjechał – rzekł naczelnik do asystenta.

– Z osób nie ma nikogo. Wyrzucono tylko dwie paczki i parę listów. Warto naprawdę fatygi półgodzinnego

Wesołych Świąt

Maciek Piekosz
Adwokat & Notariusz

maciek@siskinds.com

519.660.7718

www.siskinds.com/maciek



oczekiwania i mrozu, który po kościach tamie – odrzekł asystent, trzęsąc się od zimna.

Omylili się jednak obydwaj.

Z ostatniego wagonu IV klasy wyszedł średniego wzrostu mężczyzna o bladej twarzy. Zbliżył się szybko, a podając bilet urzędnikowi, prosił go o wskazanie drogi do Dąbrowy.

– Kawał drogi jeszcze macie, toż to dobra milka – odrzekł po niemiecku urzędnik.

Poczęto gasić lampy na stacji, gdyż nocą żaden pociąg nie zatrzymywał się więcej.

Podróżny nasz, owinąwszy się dobrze w płaszcz i wzięwszy kuferek w rękę, ruszył w stronę lasu.

Boże, jak to już dawno temu, gdy na piechotkę, nie koleją, opuścił te strony. Wyszedł młody wraz z innymi towarzyszami za chlebem na zachód. Wiele doznał tam biedy i znoju w tej walce o byt. Ludzi jak mrowia, a wszyscy za chlebem. Polacy, Niemcy, Włosi, Węgrzy, każdy z nich dla marnego grosza opuszcza swe strony rodzinne. Niektórzy prędko przywykną do porządku fabrycznego i stosunków zachodnich. On jednak od początku do końca walczył z sobą nieustannie. Wiele to razy chciał już wracać, lecz za co – po pierwsze; a po drugie – czyż może przyjechać z próżnemi rękoma. Czyż rodzicom nie należy się

choć skromna nagroda, choć drobna rzecz w upominku od syna, którego wychowali na człowieka. Składał więc grosz do grosza ciągle z myślą powrotu. Dziś w ten dzień wilii Bożego Narodzenia wraca, by zostać na zawsze w ojczystych stronach i zacząć pracować wśród swoich.

Dziesięć lat pędząc na obczyźnie nie zasiadł ni razu przy stole wigilijnym. Tam inne zwyczaje, nie usłyszysz pieśni polskiej, nie ujrzysz chłopców z szopką betlejemską. Na samą myśl ostatnich wili Bożego Narodzenia smutek ogarnia naszego podróżnego, oko tż zachodzi. O, zna on dobrze na wychodźstwie ten dzień wili, nie radości czasem, lecz tęsknoty, też i bólu, gdy serce i myśl rwie się do stron ojczystych pod dach rodzinny. Tego roku było mu już niepodobna zostać, czuł, że nie wytrzymałby. Uciekł więc jak przed zmorą i dąży ogrzać się wśród swoich.

Naraz stanął, radość, co mu rozrywała serce, rozwiewać się poczęła. Przypomniał sobie bowiem, iż od dwóch miesięcy nie odebrał od rodziny żadnej wieści. Może kto zachorował, może inne jakie nieszczęście się stało. Strach go ogarnął, począł biedzić, by szybciej zdążyć, by się nie spóźnić i ujrzeć ich jeszcze żywych.

Las się skończył, wieś się zaczynała. Poznaje znane dawne ➡

By Święta Bożego Narodzenia
upłynęły w radości i spokoju
a nadchodzący rok 2024
przyniósł wszystko, co dobre
życzy SWAP Placówka 126 w Windsor



Nowych członków
zaprasza
komendant Piotr Bas
2467 Via Vita St.
Tel. 519-966-0190

*Kiedy świąteczny stół się ugina
Kolędy śpiewa cała rodzina
Na niebie pierwsza gwiazdka zaświeci
Niech was bogaty Mikołaj odwiedzi*

Tego życzą

Halina i Łukasz Troczyńscy
z Polish Village Deli
w Windsor
920 Ottawa St.



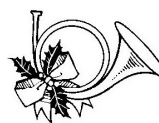
Na Boże Narodzenie niech się spełnią życzenia
Te łatwe i te trudne do spełnienia



Arleta Sziler

Insurance & Financial Services
Windsor
tel. 519-796-1349

Najlepsze życzenia
Bożonarodzeniowe i Noworoczne
składa dr Zbigniew Pona



Pona & Associates

Walker Dental Clinic
1930 Walker Rd., Ste. 100
Windsor ON N8Y 4T9
Tel. 519-985-6988



*Zdrowych i radosnych
świąt Bożego Narodzenia
oraz
szczęśliwego Nowego Roku
życzy
właścicielka i pracownicy*

Alicia's Fine Foods

1290 Trafalgar Street, London. Tel. 519-659-9797

Pogodnych dni Bożego Narodzenia
dużo zadowolenia
w zbliżającym się roku
życzy

Stan Koza z Sutton Group

London, tel. 519-495-2044,
www.StanKoza.com



Wszystkiego najlepszego
z okazji świąt Bożego Narodzenia
oraz zbliżającego się Nowego Roku
życzą
dr dr Mira i Marek Gąsiorowscy

Gasiorowski Dentistry
Professional Corporation
London
280 Wharncliffe Rd. S.
Telefon 519-680-7707



Merry Christmas
and Happy New Year!

Wszystkiego, co dobre
życzy Bob O'Hara



Medcen Pharmasave
London
339 Wellington Rd. S., tel. 519-672-1337



Najpiękniejsze
życzenia
z okazji Świąt
Bożego Narodzenia
oraz Nowego Roku
składa właściciel
i pracownicy
London ECO-METAL

www.londoncometal.com
Tel. 519-451-7663

Spokojnych
i radosnych
Świąt
Narodzenia Pańskiego
oraz
powodzenia
w 2024 roku
życzy
Federacja Polek
w Kanadzie
Ogniwo nr 20
w Windsor

Tel. 519-979-0925



Matt Wróblewski
z WOODFIELD AUTOMOTIVE



składa
całej Polonii
serdeczne życzenia
Świąteczne
i Noworoczne

London
490 Adelaide Street North
Tel. 519-438-3232

zagrody. Prawie że nic się nie zmieniło. Wszystko tak jak dawniej, gdy był jeszcze młody. A tam na samym końcu wsi widzi, że świeci się: toć to jego chata, gdzie przyszedł na świat. Serce mu bije jak młotem.

Szkoda, że nie pisałem, iż przyjadę. Przestraszą się, może nie poznają. Boże jedyny, w głowie mi się płacze – westchnął nieborak.

Pies zaczął szczekać. Z chaty wyszła młoda dziewczyna i miłym głosem zawołała:

– Któż tam na dworze?

– Swój! – odrzeczł podróżny. – Wikto, to ja, twój brat, Janek. Z Westfalii wracam na wilią do chaty.

– Boże święty, toć się starzy polękna z uciechy. Chodź! – i biorąc go za rękę jak dziecko, wprowadziła do izby.

Wszystkim głos zamarł w gardle, co widząc Janek rzucił się do nóg rodzicom i zaczął tkać jak dziecko.

– Janku, czemuś nie pisał, że wracasz, bylibyśmy cię oczekiwali i sutą zgotowali wieczerzę wigilijną – rzekli prawie razem rodzice.

– Drodzy moi, jak było pisać, gdy sam nie wiedziałem, że przyjadę. Lecz nie mogłem już dłużej wytrzymać. Już was nie porzucę, już pozostanę.

Pomału zaczęli wszyscy przychodzić do siebie i poczęło się

szczegółowe wypytywanie i opowiadanie. A tymczasem Wikta, zakręciwszy się koło komina, wniósła kluski z makiem, groch z kapustą i wielkiego strucla.

Jankowi aż się oczy zaśmiały. Jak on to dawno tych specyatów nie widział!

Ojciec stary zaintonowawszy "W żłobie leży" począł się łamać kolejno opłatkami. Wieczera smakowała wszystkim wybornie, a najlepiej naszemu Jankowi.

Janek, który się już trochę w swej czułości uspokoił, począł z torby swej podróży wydawać przywiezione ze świata podarki. Dla matki ciepłe trzewiki i kaftan, dla Wikty bicz koral i spódnik, dla małych karmelki i zabawki. Ojcu zaś podał kopertę.

Stary patrzył i nie wie, co ma z nią zrobić. Lecz matka, jako zawsze kobieta, ciekawsza z rodu, zaczęła ją otwierać. Patrzą starzy i oczom nie wierzą, wyraźnie w niej 100 mieści się talarów.

– Janku! – zawołał ojciec. – Oszczędzone twe grosze schowaj dla siebie. Dostyć żeś się napracował wśród obcych.

– Ojciec najdroższy, nie po tom w świecie bywał, by się bawić. Pracowałem w pocie czoła, ale nie marnowałem ciężko zapracowanego grosza

Wesołych świąt Bożego Narodzenia!
Pomyślności w Nowym Roku!
Merry Christmas and Happy New Year!

Marian Wójcicki, DD (ret.)
Mike V. Pisek, DD

Pisek Denture Clinic
236 Oxford Street West
Tel. 519-672-7580

1489 Dundas Street East
Tel. 519-453-6520



na darmo. Takich papierków przywiozłem więcej, tylko je mam na książce w kasie polskiej w Poznaniu. Wam zaś te 100 talarów ofiaruję, abyście z naszej chałupy spłacili tego Mośka żyda.

Rodzice zaczęli się drożyć, iż nie mogą jego dobrego serca nadużywać, lecz Janek ani słuchać nie chciał.

Zadowolony był, jak jeszcze nigdy w życiu. Zdawało mu się, iż jest w niebie.

Starzy rozczulili się do łez i poczęli dziękować Bogu, iż im dał takiego dobrego syna, który o rodzicach pamięta.



A wtem z wieży kościoła zadzwoniła sygnaturka. Wszyscy powstali od stołu i poczęli się wybierać do kościoła na pasterkę.

Janek gwałcił do pospiechu, tak mu pilno było usłyszeć znów od dawna nie słyszany śpiew polskich kolend:

„Chwała na wysokości Bogu,
A na ziemi pokój ludowi”.

Rz.

Źródło:

Szopka Kolendowa. Zbiór wierszyków, powiastek, przemówień i komedijek podczas świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku. Dla pomnożenia wesołości w rodzinach i towarzyskich kółkach zebrał J. Chociszewski. Gniezno. 1912. Nakładem J. Chociszewskiego [Polona.pl]. Autor zbioru to Józef Chociszewski (1837-1914) – pisarz, redaktor i wydawca. Autor opowiadania podpisany jedynie Rz. W przedruku zachowano język i pisownię oryginału.

MAŁI KOLĘDNICY

TADEUSZ ŻOCHOWSKI Było zimno i mokro, staw jeszcze nie zamarzł, więc jazda na łyżwach odpadała, a znikoma warstwa śniegu udaremniała ulubioną jazdę na sankach. Wobec tego zebrał się w ciepłej świetlicy w ogródku jordanowskim, aby wymyślić jakąś wspólną zabawę na taką paskudną pogodę. Na pomysł wpadł Zdzisio:

– Święta idą, więc zrobmy szopkę.

Na początku nie każdy był tym pomysłem zachwycony. Jeden mówił, że ma szopkę składaną i że jego tata już ją postawił pod choinką; drugi – że ma taką z tektury wyciętą, ale przydałoby się ją odnowić; czwarty – że przed świętami za dużo pracy itd. Zdzisio nie poddawał się i wyjaśnił, na czym jego plan polega:

– Razem ją zrobimy i wspólnie będziemy z niej korzystać.

– To niby jak? Każdy po jednej godzinie będzie ją przekazywał drugiemu?

– Nie, razem będziemy z niej korzystać, bo pójdziemy z nią po kolędzie.

Tu wtrącił się Mareczek, który nie tylko pochwalił pomysł, ale też zaproponował, żeby podzielić się rolami. Nie chodziło mu tylko o budowę szopki, pomyślał też o kolędowaniu.

– Ty – powiedział do mnie – jesteś muzykalny, więc masz przygotować repertuar. Zdzisiek jest majsterklepka, to zajmie się budową szopki, a ja – dodał – rozplanuję trasę. Starsi kolędy opowiadali, że poza wspaniałą zabawą to jeszcze parę groszy wpadnie, więc w następnym roku kupimy prawdziwe porcelanowe figurki do naszej szopki.

Wszystkim zaświeciły się oczki i dalej udoskonalać plan. Szło o to, żeby szopka nie była za ciężka, bo trzeba ją przecież nosić, a także o to, jak mocować figurki, żeby nie wypadały w drodze itd.

Dla mnie sprawa była chyba najprostsza, bo kolędy znałem i potrafiłem je zagrać na organkach, które musiały nam zastąpić całą orkiestrę. Naszym najstarszym ogniwnem był mały i utykający Rysio. Nie dość, że nie znał jeszcze kolęd, to i nie umiał czytać, żeby nauczyć się słów (jeszcze nie chodził do szkoły, a i my byliśmy niewiele od niego starsi). Pani świetlicowa, która przysłuchiwała się naszym rozmowom, włączyła się do tych rozważań i zaproponowała, że Rysia kolęd do świąt nauczy.

Tak więc za jednym posiedzeniem zaplanowaliśmy w zasadzie wszystko.

Nie będę tu opowiadał o innych problemach, z jakimi przyszło nam się zmierzyć, bo efekt końcowy był wyśmienity (nie pożałowaliśmy pośłotka od cukierków i cała szopka była bajecznie lśniąca i kolorowa).

Zaraz po wczesnej Wigilii urwaliśmy się z domów pod jakimś pretekstem i ruszyliśmy w trasę. Po drodze spotkaliśmy konkurentów.

Byli starsi od nas i szli z kolorową kręcącą się gwiazdą. Już wcześniej słyszeliśmy, że ta niezdrowa konkurencja potrafi zniszczyć szopkę, ale czuliśmy się w miarę bezpiecznie, bo z nami był przecież Zdzisiek, poważany wśród chłopców za siłę i odwagę.

Pierwsza próba odbyła się po drodze. Chłopcom myliły się zwrotki,



➡ zapominali słów, a ja grałem na organkach, więc nie mogłem nic podpowiedzieć. Okazało się, że Rysio nauczył się wszystkich kolęd i że to on pomimo braku głosu prowadził ten chór.

Już pierwszy nasz występ w czyimś domu był niesamowitym sukcesem. Dostaliśmy wtedy parę garści stodyczy i to nie byle jakich landrynek czy dropsów, ale cukierki z bombonierki, śliwki w czekoladzie i jeszcze gospodarz wcisnął parę groszy Rysiovi do rączki. Po drugiej, trzeciej wizycie nabraliśmy pewności i odwagi, gdyż przyjmowano nas serdecznie, honorowano brawami niemal jak na koncercie, a i grosza trochę wpadało. Za którymś razem, gdy już mieliśmy odśpiewać ostatnią kolędę, z niewiadomych przyczyn Rysio się rozptakał. Potem nam powiedział, że to dlatego, że nagle zapomniał słów, chociaż już wiele razy śpiewał ją bez najmniejszych problemów. Występ na chwilę przerwaliśmy, żeby uspokoić mazgaja, a potem odśpiewaliśmy ostatnią kolędę do końca.

Zadowolenie biesiadników było wielkie, obsypali nas nie tylko brawami, a Rysio od gospodyni dostał jeszcze kawałek ciasta. Było już późno i musieliśmy się rozejść. Rysio z tym wielkim ciastem i kieszeniami pełnymi stodyczy już uśmiechnięty wracał do domu.

Następnego dnia żartowaliśmy, że może Rysio powinien taki numer odstawiać za każdym razem, gdyż po tym jego niespodziewanym płaczu najobficiej nas obdarowano.

Zabawę z chodzeniem z szopką powtórzyliśmy w pierwszy i drugi dzień Bożego Narodzenia, bo wtedy wszyscy byli w domach, świętując narodziny Pana. Jak na dzieci, to sporo wtedy zebraliśmy pieniędzy. Przy równym podziale zobowiązaliśmy się, że każdy kupi po jednej figurce w sklepie z dewocjonaliami, żeby w następnym roku nasza szopka była jeszcze piękniejsza.

Po roku chyba już nikt nie pamiętał złożonego przyrzeczenia, ale i tak nowa szopka była ładniejsza i większa. My, którzy mieliśmy ją nosić, też byliśmy więksi, silniejsi i bogatsi o doświadczenie. **Tadeusz Żochowski**

Z okazji nadchodzących Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku
życzymy wszystkim radosnych chwil spędzonych bez pośpiechu i trosk,
w spokoju i cieple, wśród rodzin i bliskich.



A także - abyśmy świętując
nie pominęli tych,
których los nie obdarzy tej zimy ciepłem.

Z pozdrowieniami Michał z rodziną i digibee.net



SCENA 419

Pod koniec mijającego już z wolna roku 2023 dwukrotnie wystawił sztukę pt. "Nieboszczyk z przypadku". Sztuka o trochę niepokojącym tytule to w gruncie rzeczy wesoły żart sceniczny pióra Adolfa Starkmana.

Premiera odbyła się 28 października i została bardzo pozytywnie odebrana przez widzów. Kolejne przedstawienie miało miejsce 18 listopada i podobnie jak premiera dostarczyło widzom dobrej zabawy.

Teatr Scena 419 pracował nad sztuką przeszło rok. Było to dla grupy duże wyzwanie, bo próby odbywały się bez reżysera. Wspólnymi siłami członkowie zespołu pracowali nad scenariuszem i grą aktorską. Wspólnie też zaprojektowali scenografię i kostiumy.

Nie było to łatwe, ale jeszcze bardziej zjednoczyło zespół i dodało wiary, że czasami to, co wydawałoby się niemożliwe, jest możliwe, jeśli się do tego uparcie i konsekwentnie dąży.

Teatr Scena 419 dziękuje serdecznie wszystkim Widzom, którzy przyszli obejrzeć sztukę "Nieboszczyk z przypadku" – nie tylko za przyjęcie, ale też za życzliwość.

Specjalne podziękowania członkowie teatru kierują w stronę kierownictwa PSN – za wypożyczenie mebli do dekoracji sceny, dziękuje też Księdzu Wacławowi – za udostępnienie sali parafialnej w każdy piątek na próby.

Teatr Scena 419 dziękuje WSZYSTKIM, którzy pomogli w realizacji przedstawienia.

Kochani Widzowie,
bez Was teatr nie miałby dla kogo grać!
Dla Was powstanie nowa sztuka,
na którą Teatr Scena 419
już teraz serdecznie zaprasza!

(mm)



W "Nieboszczyku z przypadku" wystąpili (od lewej): Jan Jasnos, Mariola Mrowiec, Wiesław Bukowski, Krzysztof Popiołek, Zbigniew Dyba, Małgorzata Maciejewska i Grzegorz Mrowiec. Fot. Jarosław Moczarski.

MOJE ZDROJE

VI

USTROŃ – kuracja w 2005 r.



KRYSTYNA STALMACH U podnóża Beskidu Śląskiego, w dolinie rzeki Wisły, otoczone grzbieciami górkami Lipowskiego Gronia i Równicy od wschodu oraz Czantorii Wielkiej i Małej od zachodu – na wysokości od 360 do 480 m n.p.m. rozpościera się uzdrowisko podgórskie Ustron.

Za wyborem tego uzdrowiska przemawiało położenie – bardzo blisko do rodziny męża (Cieszyna, Goleszowa, Sosnowca). Pobyt miał być trzytygodniowy. Po raz pierwszy połączyłam odwiedzin u rodziny z leczeniem uzdrowiskowym, po raz pierwszy kuracja odbywała się w miesiącach letnich (przełom lipca i sierpnia) i po raz pierwszy towarzyszyła mi nasza najmłodsza córka – Hania (wtedy miała niespełna 11 lat).

Trudności z uzyskaniem urlopu

W związku z dużym projektem unowocześnienia systemu bibliotecznego od początku lipca urlopy w mojej bibliotece były wstrzymywane lub udzielane bardzo wstrzemięźliwie. W drodze wyjątku – ponieważ urlop mój już zatwierdzono w styczniu – pozwolono mi na jego wykorzystanie. Nie bez znaczenia było także widmo kosztów, jakie mój pracodawca musiałby ponieść, gdybym musiała odwołać swój wyjazd (całkowity koszt pobytu w sanatorium w Ustroniu i opłaty związane z anulacją biletu lotniczego).

Pozwolono mi wyjechać, ale pod warunkiem, że dwa razy w tygodniu (w każdy poniedziałek i czwartek) będę dzwonić do dyrektorki wydziału kultury, aby odpowiedzieć na pytania, jakie mogą mieć członkowie komitetu wykonawczego projektu. Dzwoniłam z budek telefonicznych na przedpłaconą kartę telefoniczną o umówionej godzinie (dla mnie była to 15:30, a dla szefowej 9:30 rano). Rozmawiałymy zazwyczaj od 15 do 30 minut. Z perspektywy czasu uważam, że moja zgoda na te konwersacje w czasie urlopu była poważnym błędem, bo to spowodowało, że nie oderwałam się od pracy. Również – będąc tak daleko od ośrodka decyzyjnego projektu – nie umiałam przekonać jego członków, że terminy tzw. kamieni milowych projektu są nierealne i będą wymagać od niektórych pracowników nadludzkiego wysiłku. Niestety, moje obawy były

uzasadnione, bo później okazało się, że praca ponad siły bardzo zaważyła na stanie mojego zdrowia.

Odwiedziny u rodziny i pobyt w Kosie

Planowałam spędzić wiele czasu z rodziną. Udało nam się przed turnusem leczniczym zahaczyć o Sosnowiec i Goleszów, by odwiedzić rodzinę męża, a moja siostra zdecydowała się przyjechać na dwutygodniowe leczenie ze swoim wnukiem do Ustronia.

Zakwaterowano nas obie w tym samym budynku w kształcie piramidy, który nazywał się Kos. Po luksusach w ciechocińskim sanatorium Pod Tężniami ustroński Kos wydał nam się zaniedbany, wymagający gruntownej renowacji. Podobno lepsze warunki oferowało sanatorium Równica (wyremontowane pokoje i połączenie z bazą zabiegową).

Siermiężność zakwaterowania nie miała dla nas wielkiego znaczenia. Hania znalazła rówieśnika do zabaw – Krystiana, a ja z siostrą oprócz poddawania się różnym sanatoryjnym zabiegom dzieliłyśmy się opieką nad jedenastolatkami. ➡

Maciek Piekosz

Adwokat & Notariusz

Reprezentuję ofiary wypadków oraz osoby poszkodowane przez firmy ubezpieczeniowe.

Specjalizuję się w:

- Wypadkach samochodowych lub innych środkach transportu
- Odszkodowaniach od ubezpieczycieli
- Odpowiedzialności za niebezpieczne substancje i produkty
- Odszkodowaniach po upadku, poślizgnięciu

Bezpłatne konsultacje. Spotkania w domu. W nagłych wypadkach konsultacje w szpitalu.

Zadzwoń jeszcze dziś

519.660.7718

maciek@siskinds.com

SISKINDS | The law firm

siskinds.com



➡ Było gwarnie i wesoło, bo musieliśmy jakoś organizować czas młodych osób. Najlepszym sposobem były wycieczki w góry, gdzie ich nadmiar energii mógł być zagospodarowany. Moja kondycja fizyczna była dosyć dobra i ganiałam z młodymi po różnych szlakach. Pamiętam wspinaczkę na Równicę, która miejscami była dosyć wymagająca. To był typowo górski szlak – pełen korzeni i luźnych kamieni. Po dwóch godzinach spaceru osiągnęliśmy cel – zalesiony szczyt góry (884 m n.p.m.). Wstąpiliśmy do Zbójnickiej Chaty. Po szybkim posiłku (dla dzieci) i podziwianiu wspaniałych widoków z tarasu chaty (to dla mnie) kontynuowaliśmy wędrówkę do dawnego schroniska PTTK (dzisiaj to Gościniec Równica). Jak to w górach, pogoda była zmienna i rozpętała się burza. W rześystym deszczu dotarliśmy do schroniska. Kiedy na nowo wyszło słońce, dzieciaki chciały schodzić tą samą trasą, ale ja bałam się, że któreś z nas może się poślizgnąć na stromym zboczu. Z restauracji zadzwoniłam po... taksówkę (tak, tak – od 1934 r. na Równicę prowadzi dobra, wyasfaltowana droga) i pełni wrażeń zjechaliśmy z fasonem do Kosa.

Była również wycieczka do Leśnego Parku Nie-spodzianek – ogrodu zoologicznego na stoku Równicy, gdzie wśród bukowego starodrzewia można spacerować po ścieżkach dydaktycznych. Niektóre zwierzęta podziwialiśmy zza siatki ogrodzenia (dziki, żubry, żbiki), a niektóre (muf-lony, alpaki, daniele) spacerowały w niedalekiej odległości od ścieżek dla turystów. W naszych wędrówkach po stokach Równicy dotarliśmy również do słynnego pięcio-gwiazdkowego hotelu Belweder – imponującej współczesnej budowli pełnej szkła i luksusu. Ta wycieczka była bardziej dla mnie niż dla dzieci, gdyż pomyślałam wtedy, że może kiedyś w przyszłości będzie mnie stać na zatrzymanie się w tym hotelu. Minęły lata, sprawdzam od czasu do czasu ceny i... wciąż czekam na spełnienie marzenia.



Odwiedziny u rodziny

Ustroń to nie tylko góra Równica. To również wspa-niała Czantoria. Na Czantorię wjechaliśmy wyciągiem w towarzystwie licznej rodziny – widoki wspaniałe! Z tej góry w całej okazałości mogliśmy podziwiać stoki Równicy z Belwederem odbijającym promienie słońca i sanatoriami w kształcie piramid. Pokazywaliśmy sobie, gdzie jest nasza piramida – Kos, a gdzie piramida Wilga, w której na kilka dni zatrzymały się moje siostrzenice ze Świdnicy.

Historia uzdrowiska

Niegdyś Ustroń był zagubionym w górach zakątkiem należącym do Piastów cieszyńskich, z czasem stał się wsią szlachecką, by w 1653 r. znaleźć się w rękach Habsburgów. Już w latach 40. XVIII w. cierpiący na dolegliwości gastryczne leczyli się tu żętycą (to serwatka z owczego mleka), potem wraz z rozwojem hutnictwa odkryto dobro-czynne działanie kąpeli gierzynowych (gierzyny to żuźle hutnicze, których używano do podgrzewania wody). Na polecenie księcia cieszyńskiego Alberta obok huty powstał w 1804 r. zajazd z łazienkami – Hotel Kuracyjny. Kiedy w końcu XIX wieku zabrakło wielkiego pieca z jego żużlami, przemysł kąpielowy sięgnął do miejscowych źródeł i prze-stawił się na kąpiele borowinowe, siarczane i jodo-bromowe. Lecznice walory miejscowości przyczyniły się do zatwierdzenia jej w 1882 r. jako "austriackiego uzdro-wiska".

Po pierwszej wojnie światowej część Śląska Cieszyńskiego przypadła Polsce. Późne lata 20. i 30. XX wieku były okresem wielkich inwestycji w infrastrukturę komunikacyjną, rekreacyjną i turystyczną Beskidu Śląskiego. Po drugiej wojnie światowej znaczenie uzdrowiska podupadło. Dopiero gdy w 1967 roku Ustroń ponownie otrzymał status uzdrowiska, nastąpił szybki rozwój infrastruktury leczniczej i wypoczynkowej. Powstała nowa dzielnica uzdrowiskowa na Zawodziu z modernistyczną wielką bryłą sanatorium Równica i mniejszymi budynkami w kształcie piramid, będącymi ośrodkami wypoczynkowymi lub leczniczymi zakładów pracy. Tych piramid miało powstać 28, do 1990 roku udało się zbudować 17.

Dzielnica uzdrowiskowa Ustroń Zawodzie jest uważana za jeden z najciekawszych projektów urbanistyczno-architektonicznych, zrealizowanych w Polsce po II wojnie światowej. Obecni prywatni właściciele odnawiają i rozbudowują tę dzielnicę, zachowując podobne funkcje obiektów (leczenie i wypoczynek), a tradycja nazewnictwa

z czasów PRL-owskich, kiedy piramidy otrzymywały nazwy ptaków (Kos, Wilga, Jaskółka...) lub kwiatów (Róża, Narcyz, Malwa...) nadal obowiązują.

Leczenie

Na zabiegi trzeba było maszerować na dół – do Zakładu Przyrodoleczniczego. Dla osób mających problemy z poruszaniem się mogło być sporym wyzwaniem dotarcie na czas. Moja siostra perfekcyjnie opanowała rozkład jazdy i korzystała z busika, a ja miałam dodatkowe ćwiczenia na schodach, pokonując je kilka razy dziennie. W ustrońskim Zakładzie Przyrodoleczniczym po raz pierwszy spróbowałam krioterapii ogólnoustrojowej (w komorze). To był dosyć drogi zabieg, wymagający specjalnego ubioru (wszystko z bawełny – bielizna, szorty, koszulka, opaska na uszy, rękawiczki, skarpety); elementy ubioru w różnych rozmiarach można było nabyć w sklepie sanatoryjnym. Przed zabiegiem każdy pacjent był badany przez pielęgniarkę (ciśnienie, puls i serce), po badaniu wręczano jednorazowe maski chirurgiczne i drewniaki na stopy. W półtoraminutowym zabiegu uczestniczyło sześć osób. Najpierw była komora do wstępnego schłodzenia ciała, a potem ta właściwa – z temperaturą minus 140 stopni Celsjusza. Zimno było przeraźliwie! Poruszaliśmy się gęsiego wokół środka komory. Chcąc jakoś odwrócić uwagę mojego mózgu od tego, co czuje ciało, półgłosem liczyłam sekundy, czym wywołałam burzę, bo sfrustrowanemu spacerowiczowi za mną bardzo przeszkadzało to odliczanie i nie bawiąc się w żadne konwenanse kazał mi się zamknąć. Trochę się przestraszyłam wybuchu złości tego współtowarzysza arktycznej niewoli i zamiast liczenia zajęłam się wypatrywaniem podświetlanego na czerwono guzika, który w razie niebezpieczeństwa można było nacisnąć. Na szczęście nie było takiej potrzeby – nie doszło do rękoczynów, agresja miała wymiar jedynie wer-



Pijalnia wody ze źródła Zygmunt w Ustroniu

-balny. Kiedy w końcu otworzyły się drzwi komory, dziękowałam Najwyższemu, że najdłuższe w moim życiu 90 sekund dobiegło końca. Po komorze poddano nas intensywnym ćwiczeniom na matach.

Nie lubię przebywać w małych, zamkniętych pomieszczeniach, nie przepadam za zimnem i jak większość ludzi obawiam się agresywnych osób. Wprawdzie to przykre doświadczenie nie spowodowało zaniechania leczenia w komorze

(podałam się jeszcze trzykrotnie krioterapii w Ustroniu), ale nigdy więcej nie zdecydowałam się na tego typu leczenie w następnych kurortach.

W Ustroniu korzystałam również z solankowego basenu i chodziłam na gimnastykę, ale najwięcej czasu spędzałam na wędrowaniu z dziećmi po okolicznych górkach.

Rozbudowa i plany na przyszłość

Od mojego pobytu w Ustroniu minęło 18 lat. Wiele się zmieniło. Powstała nowa pijalnia, czerpiąca zaliczaną do wód wodorowęglanowo-wapniowych wodę ze źródła Zygmunt.

Nowoczesny przeszklony budynek, nawiązujący architekturą do ustrońskich piramid, znajduje się w parku, a przed pijalnią stoi fontanna pełniąca funkcję tężni. Z kilkunastu dysz tryska solanka, a kuracjusze wdychają powietrze nasycone cennymi minerałami. W parku zdrojowym oprócz spacerowania można również poćwiczyć na urządzeniach siłowych.

Wyczytałam rok temu w regionalnej "Wyborczej", że planowane są trzy kolejne budynki w kształcie piramid. Z niecierpliwością czekam na nowe wiadomości o tym projekcie, a czytelnikom Skanera polecam odwiedzenie rejonów Beskidu Śląskiego.

Krystyna Stalmach

Zdjęcia ze zbiorów autorki

ADAM PEŁUG (1823 – 1903)

GRUDZIEŃ

Grubym śniegowym całunem okryta,
Niby zmarła, leży ziemia Boża;
Lecz lada chwila z grobowego łoża
Wstanie i Zbawcę swojego powita.

Niechże nam duszy żałość adwentowa,
Zbyt nie uciska; poświęćmy ją Bogu,
Szczera modlitwą w świątyni naszych progów,
Gdzie czeka na nas pociecha gotowa.

"Rorate coeli!" brzmi tam hymn rzewliwy,
"Niebioso, spuśćcie życiodajne rosy!
I niech z obłoków splotnie Sprawiedliwy,
Jak deszcz rzeźwiący na powiędłe kłosa!"

Jemioła stanowi pokarm dla zimujących w naszej strefie jemiołuszek i jest schronieniem dla gatunków wcześniej rozpoczynających lęgi. Dlaczego jest jej na drzewach coraz więcej i jaką pełni rolę w ekosystemie i kulturze – wyjaśniają naukowcy z Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu.

Jak obserwują przyrodnicy, jemioła rozprzestrzenia się w ostatnich dekadach coraz szybciej. Zajmuje nowe gatunki drzew, staje się liczna w krajobrazie rolniczym i leśnym, wywołując tym zmartwienie leśników i ogrodników. Dawniej jednak była rośliną rzadką. Z czasem jemioła, zwana królewskim pasożytem, trafiła pod sufity domostw, stając się jednym z symboli Bożego Narodzenia.

O zależnościach, jakie łączą jemiołę z ptakami, mówi cytowany w materiale prasowym prof. Piotr Tryjanowski, ornitolog z Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu. "Dzięki atrakcyjności pokarmowej, jemioła szeroko się rozprzestrzenia. Nasiona kietkują bowiem po przejściu przez przewód pokarmowy, a kleista substancja pozwala im na szybkie przytwierdzenie się do drzew, gdy wraz z odchodami opuszczają ptasie ciało" – wyjaśnia.

Związek jemiołuszki z jemiołą

Ornitolog zachęca do poznania zwyczajów jemiołuszki, pięknie ubarwionego gatunku ptaka przylatującego do nas na zimę.

"Choć jemiołuszka na terenach lęgowych w Fenno-skandii i na dalekiej Syberii jada komary i meszki, to przylatując do nas na zimę radykalnie zmienia dietę na wegetariańską i najłatwiej stadka tych ptaków można spotkać na jarzębinie i właśnie na jemiołach" – wyjaśnia prof. Tryjanowski.

Zaznacza, że podglądanie jemiołuszek jest trudne. Jednak obserwując kule jemioły, można dostrzec inne

JEMIOŁA ZIMOWY PTASI PRYZMAK

gatunki. Jednym z nich jest paszkot, którego naukowa nazwa łacińska *Turdus viscivorus* oznacza drożd jemiołojad. Pasz-

koty w Polsce są coraz liczniejsze. Swoich terytoriów bronią wokół drzew z jemiołami, stanowiącymi ich podstawowe pożywienie w okresie zimowym.

Lep na ptaki

Łacińska nazwa jemioły *Viscum* oznacza tyle, co lep. Jak przypomina prof. Tryjanowski, w starożytnym Rzymie z kleistych owoców jemioły przyrządzano specjalny klej i smarowano nim gałązki, by w ten sposób chwycić małe ptaki. Zwyczaj ten stosowali kłusownicy także wiele wieków później. Dla przyrodników jednak jemioła jest atrakcyjniejsza niż przygotowany z niej klej.

"W sensie przenośnym jemioła nadal jest takim lepem na ptaki. Hiszpańskie badania pokazały, że jej owoce są zjadane nie tylko przez wymienianego wcześniej paszkota, ale i inne gatunki drożdów: kosa, drożd śpiewaka, drożdżika, drożd obrożnego, ale także przez rudziki, sikory, sówkę, a nawet raniuszka" – wylicza naukowiec.

Dodaje, że jemioła to nie tylko ptasi pokarm, ale i miejsce schronienia. Roślina pozostaje zielona nawet w czasie zimy i wczesnej wiosny, kiedy to drzewa pozbawione są liści. "Wtedy jemioły są najbardziej widoczne, choćby na topolach, jednak ich wnętrza stanowią dogodne schronienie i maskują wszystko co w środku" – dopowiada prof. Tryjanowski.

Podkreśla, że takie schronienie ma kapitalne znaczenie dla ptaków wcześniej rozpoczynających lęgi, w tym dla srokoś. Gniazdo umieszczone w kuli jemioły jest naprawdę trudne do znalezienia, tak dla ornitologów, jak i dla drapieżników. Z takiej ostony korzystają również same ptaki drapieżne, co udokumentowano dla trzmiełojadów gniazdujących w Białowieży.

Źródło: serwis Nauka w Polsce – www.naukawpolsce.pl



Sziler Financial Services
Life Insurance

Mortgage Life Insurance
Disability * Travel * Visitors * Ins.
Benefits * RRSP * Education * Plans

Arleta Sziler (B.Eng)
Licensed Insurance Broker

(519) 796-1349 sziler.insurance@gmail.com





www.londonecometal.com

Zadzwoń jeszcze dzisiaj
Toll free: 1.855.838.9393
Tel. 519.451.7663

NIEDROGIE DACHY METALOWE
Dach tworzy dom!

Oferujemy stalowe i aluminiowe
pokrycia dachowe w szerokiej gamie profili i kolorów.

Odwiedź salon z ekspozycją naszych produktów:
531 Shaw Road, Dorchester, Ontario N0L 1G4
Otwarty od poniedziałku do piątku: 8:30 - 16:30



JÓZEF DŁUGOŁĘCKI

NIE ZWÓL, MALEŃKI!

O, zstąp-że Jezu – Dziecino,
Z swej betlejemskiej stajenki
Pod polską strzechę, gdzie płyną
Łzy smutku – Jezu Maleńki! –
Gdzie gorycz serca zalewa
I pieśń zagłady – wicher śpiewa...

Dajeś nam wolność, o Dziecię,
Ziściłeś nasz sen marzony...
Polskę nam dałeś – a przecie
Błask gwiazdy naszej zamglony
I mrok się snuje dokoła,
Gdzie radość winna bić z czoła.

Niezgoda serca nam zżera –
Zawiści syczą w nich węże! –
Krew bratnia z bruków spoziera...
Więc trwoga w duszy się lęże
I wstyd, jak ogniem nas pali,
Że tacyśmy marni i mali!

Czyż po to szliśmy, o Boże! –
Do wolnej Polski – krwi rzeką?
Czyż po to krwawe obroże
Dziś jeszcze szyje nam pieką,
By znów ta polska niezgoda
Nas dała w ręce Heroda?...

O, nie zwól, nie zwól, Dziecino,
Nam zaprzepaścić Cud cudów!
Zstąp, Jezu, z Dobrą Nowiną!
Daj wieczny żywot wśród ludów!
Niech w pomyślności rozkwita
Przejasna RZECZPOSPOLITA!

Źródło: mbc.malopolska.pl

Ilustrowany Kurier Codzienny. Nr 327. 25 grudnia 1923.

POŁONIA W LONDON

GRUDZIEŃ

KOMUNIKATY - ZAPROSZENIA



Podajemy wydarzenia zgłoszone podczas zebrania między-organizacyjnego w styczniu bieżącego roku – z uwzględnieniem zmian zgłoszonych redakcji po zebraniu.

2 i 3 grudnia (sobota i niedziela) – w sali parafialnej będzie doroczny bazar Krucjaty Eucharystycznej.

10 grudnia (niedziela) – niedzielną kawiarenkę prowadzi w sali parafialnej zespół pieśni i tańca Cracovia, który przy okazji kawiarenki organizuje też spotkanie z Mikołajem.

16 grudnia (sobota) – przed południem w sali parafialnej jasełka dla uczniów Szkoły Polskiej im. Stanisława Staszica oraz ich rodzin.

17 grudnia (niedziela) – spotkanie opłatkowe grup parafialnych.

PROTEZY DENTYSTYCZNE

przystępne ceny, dogodne warunki płatności

protezy dentystyczne każdego rodzaju
relines • poprawki i naprawy • bezpłatna konsultacja

MARIAN WÓJCICKI, DD (ret.)
MIKE V. Pisek, DD

236 Oxford St. W.
London
519-672-7580

1489 Dundas St. E.
London
519-453-6520



MEDCEN PHARMASAVE

519-672-1337

339 Wellington Road South (przy Baseline)

Bob O'Hara B.Sc. Pharm.
zaprasza do korzystania z usług

Okazując niniejsze ogłoszenie uzyskają Państwo
2 dolary zniżki przy zakupach*

* Oferta ważna do 31 grudnia 2023 r.; nie dotyczy lekarstw na receptę; jedna zniżka przy zakupie; minimalna kwota zakupu - 5 dolarów

Pół żartem, pół serio...

ŚWIĘTY MIKOŁAJ W KRAKOWIE

Przyszedł jak zwykle, dyskretnie, w blasku złotej legendy, ale już nie z koszem, tylko zaledwie z naręczem podarków. Czyżby to tylko dla kilku wybrańców?

Zawsze dotąd dobrotliwe i uśmiechnięte oblicze Świętego pokrywa cię smutku.

– Oto ziemia miodem i mlekiem płynąca, a tyle potrzeb! Ta mała, widzę, w podartej koszulinie, śni dar ode mnie – ciepłą czapkę wełnianą i lalkę w stroju krakowskim. Ani jedno, ani drugie, kochane dziecko! Pozłacane jabłuszko i maleńki Mikołajek, i to, co niewidzialne – bogactwo duszy ci daję.

A potem zbliżył się do łóżeczka, na którym spał dziewięcioletni chłopiec.

– O tym pomyśleli rodzice. Co za przepych, ile zabawek i łakoci, ale ani jednej książki, ani jednego obrazka! Temu przynajmniej różgę zostawię.

Tak wędrował Święty Staruszek od domu do domu i darzył, czym mógł. Redaktorom pism humorystycznych podłożył egzemplarze starych kalendarzy i "Perły humoru polskiego", aptekarzom gotowe cenniki lekarstw, restauratorom dziełko popularne o higienie, rzeźnikom i masarzom flaki nadziewane złotem (ci zawsze mają szczęście), cukiernikom przepis na fabrykację sacharyny i soku malinowego, piekarzom broszurę "O zastosowaniu kory drzewnej w przemyśle piekarskim", urzędnikom zajmującą powieść pt. "Sensacyjne

przeżycia głodomora", radnym miejskim fotele prezydialne, elekrowni miejskiej traktat "O stacjach końcowych i spoczynku tramwajowym", giełdziarzom "Worek Judaszów", pannom mężów w stosunku procentowym do ilości mężczyzn, więc mniej więcej pół na jedną, a wszystkim różgi, różgi, różgi!

Pozostawiwszy nieobdarzonym nadzieje gwiazdkowe i noworoczne powędrował dalej.

Z. O. H.

Źródło:

Ilustrowany Kurier Codzienny. Nr 309.

Kraków, piątek 7 grudnia 1923 r.

Rubryka "Migawki krakowskie".

Przedruk z uwspółcześnieniem pisowni.



Strony Internetowe

projektowanie - tworzenie - pozycjonowanie
znaki - grafika - fotografia

W NAJLEPSZYM ŚWIETLE - Z NAJLEPSZEJ STRONY

Obejrzyj nasze portfolio na <https://digibee.net>

Mówimy po polsku - tel. 519 - 685 - 3904

digibee.net
CUSTOM WEB DESIGN

Warto tu zaglądać

skaner.net

1290 Trafalgar St., London

Tel. 519-659-9797

Fax 519-659-2729



bezkonkurencyjne wędliny
artykuły delikatesowe z Europy
największy wybór produktów prosto z Polski

Niskie ceny - zawsze miła obsługa
Promocyjne ceny wybranych artykułów!

ZAPRASZAMY

od poniedziałku do piątku w godz 9.00 - 21.00
w soboty 9.00 - 18.00 i w niedziele 10.00 - 17.00